

Kopernik poruszy Ziemię

Szymon Szymański

1.

Fryderyk czuł się niewyspany, ale starał się nie ziewać, by nie złościć ojca. W ciszy zjadał śniadanie i obserwował matkę, która bez słowa krzątała się po kuchni.

– Jadźka, mamy jeszcze jedzenie? – zapytał zniecierpliwiony ojciec.

Jadwiga posłusznie postawiła przed mężem talerz i herbatę w szklance.

– Czas, żebyś wybrał się do fryzjera – Tadeusz zwrócił się do syna. – No i będziesz musiał zacząć się golić. Ten twój meszek pod nosem mnie denerwuje. Wyglądasz, jak jakiś pedał.

Gdy już zjadł, Fryderyk zniknął w swoim pokoju i krytycznie spojrzął w lustro. Nie zauważył, żeby jego włosy były w większym nieładzie niż zwykle. A czy były za długie? Pewnie tak, pewnie ojciec miał rację.

– Zbieraj się, chłopaku. Zaraz masz tramwaj. – Głos ojca dobiegł z salonu. – Jak się spóźnisz, to mnie popamiętasz.

2.

Fredek przyszedł do szkoły otepiały i jak co dzień lekcje zaczynały się od dwóch koszmarnie nudnych religii. W oczekiwaniu na księdza chłopcy szeptali między sobą o różnych bzdurach.

– Ta ma wielkie cycki, patrzcie – szepnął Jurek Manowski i podał koledze wydruk.

– Skąd ty masz takie rzeczy? Masz Internet? – zapytał Antek Reczyński.

– Stary ma dostęp z ministerstwa.

– Zamknijcie się, dzbany – warknął Fryderyk, którego irytowały wygłupy kumpli. Obawiał się wejścia katechety w każdej chwili, a nie miał ochoty na kolejną lekcję na stojąco.

– Fredek, wyluzuj. Przecież klechy jeszcze nie ma.

Jak na zawołanie do klasy wkroczył ksiądz katecheta. Zaskoczeni uczniowie podnieśli się z miejsc i wyrecytowali:

– Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

– Na wieki wieków, amen – odparł Patrycjusz i przeciągnął kartą po czytniku. Klasa została zaryglowana. Dopiero po zmówieniu porannej modlitwy ksiądz pozwolił chłopcom usiąść. – Zapisać temat lekcji. “Bóg, jako uniwersalny katalizator”.

Klasa pogрузыła się w ciszy. Kiedy uczniowie zapisywali temat, prowadzący zadał pytanie:

– Skąd wzięło się życie na świecie?

– Od Boga.

– Rustecki, uczniowie powinni udzielać precyzyjnych odpowiedzi. Minus za odzywanie się bez podniesienia ręki.

Bodek Rustecki ugryzł się w język i obiecał sobie, że ostatni raz w ogóle odezwał się na religii. Ksiądz tymczasem kontynuował wykład.

– Jak podaje nam święty Katechizm Nowego Tysiąclecia, wszystkie procesy życiowe w świecie zostały zainicjowane wolą Boga. Nie wiemy, kiedy to miało miejsce. Czy było to miliardy lat temu, jak podają niektórzy naukowcy, czy może później? Nawet jeśli zdarzyło się to tak absurdalnie dawno, to początek życiowych procesów nie wziął się znikąd. Pomyślcie o tym. Niby jakim cudem materia nieorganiczna zaczęła nagle się kopiować, co? Ktoś ma jakiś pomysł? Nikt?

Żadna ręka nie powędrawała do góry. Chłopcy bali się odezwać, bo niezależnie od tego, jak dobrze wkuli na pamięć słowa katechety albo tekst katechizmu, zwykle i tak nie potrafili zadowolić księdza odpowiedzią.

– Z woli Boga, barany – wyjaśnił Patrycjusz. – To jego wola spowodowała, że coś, co było martwe, nagle ożyło. Rozumiecie? – W odpowiedzi klasa wyrecytowała potwierdzenie, a brzmiało to jak pochod otępiałych zombie.

– Otwórzcie katechizm na stronie setnej. Przeanalizujemy listę zjawisk przyrodniczych, które nie mogą funkcjonować bez boskiego katalizatora.

Fryderyk zagłębił się w tekście, ale jego myśli krążyły daleko poza klasą, w jakimś bliżej nieokreślonym kosmosie.

3.

– Jak było w szkole?

– Dobrze.

– Odrabiaj lekcje.

– Tak, tato.

4.

Do klasy wkroczył ksiądz. Inny, obcy, młodszy, uśmiechnięty i energiczny.

– Na wieki wieków, amen – przywitał się. – Nazywam się ojciec Mikołaj. Przychodzę w zastępstwie Patrycjusza, którego coś zatrzymało.

Ksiądz zaryglował klasę i zagadnął uczniów z uśmiechem na twarzy.

– Jak się dziś czujecie?

Chłopcy nie potrafili na to pytanie odpowiedzieć, bo żaden z księży, katechetów i nauczycieli nigdy ich o nic nie zapytał w ten sposób.

– Śmiało, nie wstydźcie się. Ty, jak masz na imię?

– Fryderyk, proszę księdza.

– Fryderyk. Powiedz mi, proszę, jak się masz?

– Dobrze, proszę księdza – wydukał chłopak i rozejrzał się po klasie, szukając w oczach kolegów wsparcia. Tamci jednak wyglądali na równie skonsternowanych.

– Wyglądasz na niewyspanego – zauważył ksiądz. – Mam rację?

Fredek zatknął się, lecz uznał, że gorszą obrazą będzie nieudzielenie odpowiedzi niż udzielenie niepoprawnej.

– Tak, trochę jestem niewyspany, proszę księdza. Codziennie tak mam.

– Jak myślisz, dlaczego tak jest?

Tym razem Fryderyk naprawdę nie wiedział, co powiedzieć. Nie miał zielonego pojęcia, dlaczego co rano czuł się, jakby całą noc potajemnie pił piwo w piwnicy kolegi.

– Przepraszam, proszę księdza – wtrącił Darek Wieliński – Czy nie zmówimy modlitwy?

– Dziś nie mamy na to czasu. Jest mnóstwo rzeczy do przegadania.

Po klasie rozniósł się szmer niedowierzania. Chłopcy wymieniali zdziwione spojrzenia, kilku nawet zaczęło szeptać między sobą, co w normalnych warunkach oznaczałoby nieuchronną karę.

– Jak myślisz, Fryderyk? Dlaczego codziennie rano czujesz się niewyspany?

– Myślę, że... myślę... proszę księdza... myślę...

– To dobrze, że myślisz. To bardzo dobrze. Właśnie po to się tu dzisiaj spotkaliśmy, żebyście zaczęli myśleć. Siadaj, proszę i słuchaj uważnie.

Fryderyk odetchnął z ulgą, bo przed oczami stanęła mu wizja uwagi w dzienniku, odesłania do szkolnego korektora albo karceru. O reakcji ojca w domu bał się nawet myśleć. Wszystkie z tych punktów Fryderyk w życiu już przerobił i nie miał ochoty na powtórkę.

– Na pewno niektórzy z was czują się podobnie jak Fryderyk. Wszystko dlatego, że wasze organizmy są nieprzystosowane do wczesnego wstawania.

– A co to ma wspólnego z roratami? – niecierpliwił się Darek Wieliński, który już otworzył zeszyt, aby prowadzić notatki.

– Rorate caeli desuper – wyrecytował ksiądz Mikołaj i zaraz przetłumaczył z łaciny. – Spuście rosę, niebioso. Wypełniam więc wolę Pana i oto spuszczam na was jego rosę. Rosę w postaci wiedzy.

Wieliński zmarszczył czoło i zanotował słowa księdza, choć nic z nich nie zrozumiał.

– Nie ma nic złego w tym, że każdy z was budzi się w innym stanie psychofizycznym – podjął po chwili ksiądz Mikołaj. – Zróżnicowane organizmy to normalna sprawa. Naturalna. Wynika ona wprost z zasad ewolucji.

W klasie zaległa cisza. Ksiądz użył magicznego słowa, które odebrało głos wszystkim uczniom, a u niektórych wywołało opad szczęki.

– Czy wiecie czym jest ewolucja?

Żaden z uczniów nie odważył się choćby stęknąć, więc po dłuższej chwili milczenia jeden z uczniów został wybrany do odpowiedzi.

– Ewolucja to koncepcja, którą zachodni atuiści stworzyli, aby odwieść normalnych ludzi od Boga – wyrecytował Darek Wieliński.

– A czy wiesz, o czym ta koncepcja mówiła?

– Że świata nie stworzył Bóg i że ludzie pochodzą od małpy.

Ostatnie twierdzenie klasa przyjęła gromkim śmiechem.

– Chyba twoja stara – zażartował Jurek. Ku zaskoczeniu wszystkich, śmiechem zaniósł się również ksiądz.

– Spokojnie, chłopcy. Żarty to dobra rzecz, ale sprawa, wbrew pozorom, jest bardzo ważna.

Katecheta wręczył uczniom kartki z wypunktowanymi twierdzeniami i polecił przeczytać je w ciszy. Każdy z punktów opisywał pokrótce jeden aspekt teorii ewolucji. Klasa ponownie się uczyła.

– Proszę księdza – odezwał się Fryderyk i podniósł rękę.

– Słucham.

– Ja niewiele z tego rozumiem. To, co tu jest napisane... To jest inne. To jest jakieś... No, inne.

– Brawo. Właśnie zrobiłeś pierwszy krok prawdziwego naukowca.

– Ja? – Nastolatek był nie tylko zdziwiony własnym postępowaniem, ale i trochę przerażony. Powszechnie wiadomo, że naukowcy to element podejrzany i w normalnym społeczeństwie traktowany z rezerwą. Dlatego Fryderyk nie był pewien, czy chciał być do takich ludzi porównywany.

– Tak, ty. Zdałeś sobie sprawę, że czegoś nie wiesz. Że coś cię przerasta. A sam fakt zapytania jest początkiem zastosowania metody naukowej. To jest pierwszy krok na drodze do zdobycia rzetelnej wiedzy.

– Aha. – Zdezorientowany Fryderyk usiadł na miejsce, nie pytając nawet o pozwolenie.

– Czy jeszcze ktoś ma jakieś pytania? Śmiało, proszę. Omówimy sobie każdy z tych punktów krok po kroku.

Lekcje religii zwykle ciągnęły się w nieskończoność. Półtorej godziny rozmowy o katechizmie większości nastolatków kojarzyło się z przykrym obowiązkiem, ewentualnie ze strachem przed karą, jakie ksiądz Patrycjusz nakładał na chłopaków za byle przewinienia. Tym razem było zgoła inaczej. Uczniowie nabrali odwagi i zadawali pytania. Ojciec Mikołaj wiedział wszystko na temat ewolucji, biologii, genetyki i innych obcych pojęć. Odpowiadał w sposób ciekawy i zrozumiały. Biła od niego pasja, charyzma i pogoda ducha. Wśród pytających wyróżnił się Fryderyk, którego szczególnie zaskoczył fakt, że proces ewolucji nigdy się nie skończył, a współcześni ludzie, tu i teraz, w Polsce, podlegali jego prawidłom.

Opowieść przerwał osobliwy dźwięk - coś jakby stukanie patyka o wydrążoną kłodę, podane w rytmicznej frazie. Ksiądz Mikołaj sięgnął do kieszeni i wyjął z niej telefon komórkowy. Na widok ściśle reglamentowanego urządzenia chłopcy znów zaczęli szeptać. Tymczasem prowadzący wysłuchał kilku urwanych słów, potwierdził, że zrozumiał i zakończył rozmowę.

– Niestety, chłopcy, nasz czas się skończył. Zanim się rozstaniemy, zapamiętajcie jedno. Kopernik znowu poruszy Ziemię.

A potem nastąpiło coś równie niesamowitego, jak cała lekcja. Ksiądz otworzył okno i wyskoczył na zewnątrz. Zdębiali uczniowie nawet nie drgnęli. Do dzwonka zostało około dziesięciu minut, ale żaden z chłopców nie wiedział, co zrobić. Konsternację przerwało gwałtowne najście policji.

5.

Salę matematyczną zarezerwowano na miejsce przesłuchań. Fredek spodziewał się, że detektyw będzie ponurym i groźnym typem, którego spojrzenie mrozi krew w żyłach. Tymczasem komisarz Błażej Waluk nie wyglądał na takiego, który cokolwiek brałby na poważnie. Podał nastolatкови rękę, wskazał krzesło i bez ceregieli zadał pierwsze pytanie.

– Czy poznajesz tego dowcipnisia?

Fryderyk przyjrzał się człowiekowi na fotografii, ale nie miał pewności.

– Jest podobny do ojca Mikołaja – przyznał – ale ten tutaj ma brodę i wąsy.

– Nieświęty Mikołaj – mruknął Waluk. – Cóż, fotografii bez zarostu nie mamy.

Fredek parsknął, lecz zmiłtygował się natychmiast i wyprostował na krześle.

– Ale wy tu jesteście wszyscy drętwi – ocenił komisarz. – Nawet sobie jaj porobić nie można, żeby zaraz któryś na baczność nie stawał. Widzę, że ciebie też wyprali całkiem zawodowo. Słuchaj więc mnie uważnie. Oficjalna linia jest następująca. Ten człowiek to poszukiwany przez policję przestępca. Groziło wam śmiertelne niebezpieczeństwo.

– Aż tak, to chyba nie.

– Oczywiście, że nie – zgodził się komisarz – ale lepiej nie upieraj się przy innych twierdzeniach, bo cię odeślą do karnego seminarium.

– Tak, proszę komisarza.

– Teraz opowiedz mi po kolei, co pamiętasz z tej fantastycznej lekcji?

Fredek postanowił nie kłamać, bo czuł, że stąpał po grząskim gruncie. Zrelacjonował więc wszystko, co fałszywy ksiądz miał do powiedzenia, nie pomijając żadnego naukowego detalu. Na końcu rozkręcił się w opowieści i wyraził podziw dla wiedzy ojca Mikołaja.

– No, proszę – zainteresował się komisarz. – Chociaż jeden, który nie zesrał się w gacie i powiedział, co myśli. Może nie aż taka głupia ta dzisiejsza młodzież. I rozumiem, że pytałeś go o takie naukowe detale, jak rekombinacja, pula genowa i zoocenoza?

– Tak, proszę komisarza.

– To są sprawy, które cię interesują?

– Chyba tak. Nie wiem. Wcześniej o tym nie myślałem.

– Nawet gdy aresztowano twojego wujka?

Fredek zamilkł i zastanowił się. W rzeczywistości nie miał pojęcia, za co aresztowano brata matki, a rodzice nigdy nie chcieli tego wyjaśnić. Samo wspomnienie szwagra powodowało u ojca napady furii.

– Nie, nigdy. Proszę komisarza. A co się stało z księdzem Patrycjuszem?

– Znaleźliśmy go w kantorku. Napastnik go obezwładnił, związał i uśpił. Ale nie powtarzaj tego nikomu. To wrażliwe dla śledztwa informacje.

– Oficjalna linia? – odgadł Fredek.

Komisarz Błażej Waluk przytaknął i uśmiechnął się tajemniczo.

6.

Reakcję ojca dało się łatwo przewidzieć. Tadeusz wściekał się, a winą za całe zajście obarczył nauczycieli, żonę i przede wszystkim własnego syna.

– Nie mogliście go uciszyć? Albo wypędzić? Nic nie potraficie zrobić dobrze?

– Daj mi spokój – odpyskował Fryderyk, który miał już powyżej uszu ojcowskich pretensji. – Stało się i koniec. To nie moja wina, ani żadnego z chłopaków. Nawet ten komisarz to przyznał.

– O, masz. Następny mądry – burknął Tadeusz. – Żeby tyle czasu przesłuchiwać małolatów? Komisarzy też już nie ma normalnych? Czego on od was w ogóle chciał, co?

Fryderyk westchnął, zmęczony marudzeniem ojca.

– Pytał o prywatne rzeczy.

– A jakie ty możesz mieć prywatne rzeczy, co? Pracę domową co najwyżej.

– Komisarz pytał o wujka Tomka.

Przestraszona Jadwiga spojrzała na męża, a ten zagotował się jeszcze bardziej. Rzucił o ścianę pilotem od telewizora i urządkonko roztrzaskało się w drobny mak.

– Skurwiele. Muszą znowu nas męczyć przez tego pedała?

– Jakiego pedała? O czym ty mówisz?

– Nie powinno cię to w ogóle interesować. Marsz do pokoju.

Aresztowanie brata Jadwigi owiane było złą tajemnicą, co zawsze Fryderyka irytowało. Wychował się w świecie, w którym mówienie prawdy odbierano jako słabość, a głos nastolatka nie miał żadnego znaczenia. Jednak tego wieczoru chłopak nie wytrzymał i postanowił nie oddać pola.

– Pogięło was z tymi tajemnicami? Tacy jesteście tym waszym bogiem nadęci a prawdy mi powiedzieć nie umiecie? Dość mam tego. Dość mam was i waszej obłudy!

Tadeusz nie miał zamiaru tolerować takiej bezczelności. Uderzył syna w twarz, po czym złapał go za kark i siłą odprowadził do pokoju.

7.

Jak co dwa tygodnie salę gimnastyczną przerobiono na konfesjonał. Fryderyk stał w kolejce do spowiedzi, w ogóle nie myśląc o grzechach, które miał na sumieniu.

Od spotkania z ojcem Mikołajem minęło kilka tygodni. Telewizja milczała, w szkole tematu nie poruszano również. Pewnie ze strachu, myślał sobie Fryderyk, choć czasem miał wrażenie, że nie tylko to było powodem milczenia.

– Nie rozkminiaj tego zanadto – poradził Jurek Manowski. – A już na pewno nic o tym nie mów na spowiedzi. Wjebiesz się w gorsze bagno, wiesz o tym.

Szkolne spowiedzi podobno obejmowała tajemnica konfesjonału, ale wielu miało wątpliwości, czy faktycznie tak było. Zdarzało się, że któryś z chłopaków zwierzył się z czegoś spowiednikowi, a następnego dnia nauczyciele wyciągali konsekwencje za przewinienia, o których wiedzieli tylko kumple i klecha. Owszem, konfidentów nie brakowało, ale wśród nastolatków panowała na ten temat zmowa milczenia. Kablowaniem woleli obarczać księży niż siebie nawzajem. Dlatego Fryderyk postanowił posłuchać rady kolegi i o swoich wątpliwościach nie wspomniał ani słowem.

– W zeszłym miesiącu pokłóciłem się z tatą dwa razy – skłamał Fryderyk, bo kłócił się z ojcem co drugi dzień. – Kilka razy zdarzyło mi się przeklinać.

– A co z ciałem? – zainteresował się spowiednik. – Czy dotykałeś się w sposób nieczysty?

– Nie, proszę księdza – znowu skłamał Fryderyk, bo dotykał się w sposób nieczysty codziennie, czasami więcej niż raz dziennie. – Nie myślę o takich sprawach.

– A co z dziewczynami? Podobają ci się? Myślisz o nich?

– Tak, proszę księdza. Podobają mi się. Czasem o nich myślę, ale nie znam żadnej.

– Przyjdzie czas, że poznasz – pocieszył wszystkowiedzący głos zza konfesjonalnej zasłony. W ramach pokuty za przekleństwa i kłótnie z ojcem przydzielił Fredkowi kilka zdrowasiek do zmówienia. Czując, że obowiązek został należycie odklepany, Fryderyk podpisał listę obecności i wrócił do domu.

– Dziewczyny to istoty o nieznanym charakterze. Szkoda, że Kopernik nie zdążył nam nic o nich opowiedzieć.

Fryderyk notował swoje przemyślenia w tajnym zeszycie. A był to zeszyt niezwykle. Stanowił jedyny możliwy wyraz buntu, na jaki nastolatek kiedykolwiek się zdobył. Na kartkach w kratkę zapisywał wątpliwości i pytania, których nigdy nie mógłby nikomu zadać. Od czasu pamiętnej lekcji zapisał więcej refleksji niż w całym swoim życiu. Wszystko co usłyszał, poruszyło lawinę myśli, które nie dawały mu spać i skupić się na lekcjach. Zebrał przez to kilka jedynek, przez co sytuacja w domu jeszcze bardziej się pogorszyła. Ojciec już w ogóle przestał się hamować i lał Fryderyka za byle co.

– Co się z tobą dzieje, gnojku? – wrzeszczał Tadeusz, kiedy zobaczył kolejną naganę z wiedzy o społeczeństwie. – Jesteś aż taki głupi? Czego znowu nie wiedziałeś?

– Wiedziałem – odparł Fryderyk, masując obolałe ramię – ale nie chciałem odpowiedzieć.

– Mów do mnie z szacunkiem, gówniarzu. Czego nie chciałeś powiedzieć?

– Że prezydent odpowiada przed episkopatem za stan edukacji w Polsce. To bzdura.

– Takie jest prawo.

– Gówniane prawo – wypalił Fryderyk, a Tadeusza aż zatkało.

– Jadźka, błagam cię, zrób coś z nim, bo go zaraz zabiję.

Jadwiga podała synowi kurtkę i zaprowadziła go do przedpokoju.

– Załóż i idź na spacer. Niech cię ojciec przez parę godzin nie ogląda.

Fryderyk popatrzył na matkę z wyrzutem, lecz doszedł do wniosku, że to najlepsze wyjście z sytuacji. Z każdą kolejną minutą chłopak czuł rosnący gniew i przestraszył się tego, co mógłby zrobić w odpowiedzi na wrzaski ojca.

– Nie wiem, kiedy wrócę.

Fryderyk wsiadł w tramwaj i pojechał do Jurka, bo dziś było spotkanie chłopaków z klasy.

– Nie wierzę własnym oczom – zdziwił się Jurek Manowski, gdy Fredek władował się przez okienko do piwnicy. – Myśleliśmy, że już nigdy z domu nie wyjdiesz. Podobno ojciec leje cię jeszcze bardziej, niż zwykle. Mój stary mówi, że nawet nauczyciele zaczęli się krzywić na twoje siniaki.

Fryderyk przywitał się z kolegami, którzy szybko wyposażyli go w piwo i papierosy. Wolne miejsce znalazło się na starym fotelu pod oknem.

– Jesteśmy w pełnym składzie – ucieszył się Jurek. – Możemy spokojnie kwitnąć do rana. Stary pojechał do laboratorium i wróci jutro wieczorem.

– Też bym chciał pracować w laboratorium – rzekł Fryderyk. – Wiecie, zajmować się czymś, co ma sens.

– Ty masz pojęcie ile trzeba się uczyć, żeby mieć taką robotę? A jeszcze pozwolenie z ministerstwa, trzeba umotywować potrzebę badań naukowych i podpisać lojalkę, że badania będą zgodne z zapotrzebowaniem. Ojciec mi to kiedyś dokładnie objaśnił, jak powiedziałem, że chcę zostać inżynierem. Daj spokój, Fredek. Czekaj nas samochodówka albo elektryk. Albo w trepy i ku chwale ojczyzny.

– Albo seminarium – dodał Antek Reczyński.

– No, jeśli cię dupa swędzi – wypalił Jurek, a chłopaki parsknęli śmiechem.

– Podobno kiedyś można było się uczyć tego, co się samemu chciało – zauważył Fredek.

– Podobno kiedyś ludzie chodzili po Księżycu – skomentował Antek Reczyński. – Daj spokój, wszystko to ściema.

– No, nie wiem, czy ściema. Kiedyś mój wujek pracował w obserwatorium, ale go aresztowali. Obserwatorium zamknęli, bo uznali, że to przekazywanie błędnych ideologicznie treści. Pamiętam, jak wywalali z magazynu plakaty amerykańskich astronautów. Ale powiem wam, że nie zapomnę, jak mnie wujek zabierał do teleskopu w nocy i pokazywał niebo.

– I co?

– I piękne to było. Tak sobie siedzieć w ciszy i gapić się w gwiazdy przez teleskop.

– O, wzięło go na poezję – zażartował Jurek.

– Masz tu poezję – powiedział podpity już Antek i podał Fredkowi pornograficzną gazetkę z zagranicy. – Kto by pomyślał, że gołe dupy będą pomysłem na ruch oporu – dodał z filozoficznym zacięciem.

– Gównu, nie ruch oporu – syknął Fryderyk i sięgnął po następne piwo.

– Nie rozpędzaj się z browarem – pouczył Jurek. – Stary zrobił się bardziej czujny i nie może za dużo wynosić z magazynu.

– A co innego możemy zrobić? – zainteresował się Antek.

– Kopernik mógł coś zrobić.

– Jaki Kopernik? – zdziwił się Bodek Rustecki. Ojciec Bodka prowadził sklep z dewocjonaliami, co dla chłopaków stanowiło prawdziwe błogosławieństwo. Dzięki

temu raz na jakiś czas dało się zwędzić wino mszalne i przynieść na posiadówki u Jurka.

– Mówię o tym fałszywym księdzu, ojcu Mikołaju – wyjaśnił Fryderyk. Reszta zamilkła, jakby ktoś wydał komendę “cisza”. Dopiero Jurek odpalił papierosa i zebrał się na odwagę.

– To było mocne – przyznał. Zwykle wśród chłopaków wyróżniał się bezczelnością, lecz tym razem spojrzał po nich, szukając aprobaty dla swoich słów.

– Było mocne – przyznał Antek.

– Może zmienimy temat? – zwątpił Bodek. – Pogadajmy o dupach.

Fryderyk nie chciał odpuścić tematu, więc zapytał:

– Boisz się?

– Nie. Pewnie, że nie – skłamał Bodek – ale powiem wam jedno. Od tamtej lekcji mam ciągle wrażenie, że ktoś za mną łązi.

– Ja tak samo – zgodził się Antek.

– Ja nie wiem – dodał Fryderyk – ale nie mogę przestać o tym myśleć. Ojciec to czuje, dlatego bardziej mnie tłucze. A ja sam nie ogarniam, co się dzieje. Nasrał mi ten klecha do głowy i mam taki bajzel, że szkoda gadać.

– W sensie, że co?

– W sensie, że muszę coś z tym zrobić, bo mi odwala coraz bardziej.

– Zesrasz się, a nic nie zrobisz – podsumował Bodek.

– Coś wymyślę.

Chłopaki wymienili zaniepokojone spojrzenia, bo Fryderyk faktycznie wydał im się dziwny.

8.

Sala od matematyki ciągle robiła za tymczasowe biuro komisarza Waluka. Raz na jakiś czas wzywano tam któregoś z uczniów na rozmowę. Jednak tym razem Fryderyk sam zapukał do drzwi.

– Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus – przywitał się.

– Tak, tak – zniecierpliwił się komisarz. – Fryderyk z drugiej be. Z czym przychodzisz? Masz coś dla mnie?

– Nie, nic, proszę pana komisarza – odparł chłopak, rzucając okiem na okno monitora. Zobaczył na stopklatce swoją szkołę z wysokości kilkunastu metrów. Waluk wychwycił spojrzenie gościa i zgasił ekran.

– Do mnie się nie przychodzi bez niczego, więc opowiadaj. Co ci chodzi po głowie?

Fryderyk nie był do końca pewien, co go przywiało do biura komisarza. Rozsądek podpowiadał, żeby trzymać się z dala od policji. W końcu jakiegokolwiek poszukiwanie prawdy było w Polsce niemiłe widziane i wzbudzało podejrzenia.

– Chciałem zapytać, czy coś wiadomo o tym księdzu, co u nas był? O tym ojcu Mikołaju?

Waluk wyjął z paczki papierosa i wbrew obowiązującym w szkole zakazom zapalił.

– Nie będę ci ściemniał chłopaku. W tej sprawie nic się kupy i dupy nie trzyma. Śledztwo utknęło w martwym punkcie. Kimkolwiek ten człowiek jest, doskonale radzi sobie z naszymi środkami nadzoru elektronicznego. Przejrzałem już tonę nagrań i nic. Ani śladu. A to było jego dziewiąte pojawienie się w ciągu półtora roku.

– Naprawdę? Dziewiąte? Ale jak to?

– Kimkolwiek jest fałszywy ojczulek, na pewno nie poprzestanie na wizycie w twojej klasie. Będzie kontynuował swoją robotę, a ja będę uganiał się za nim, jak za duchem.

Fryderyka zatkało. Nie mógł wydusić z siebie żadnej sensownej odpowiedzi.

– Powiem ci zupełnie szczerze, młody, że kiedy znajdę tego Kopernika, to pierwsze co zrobię, to mu pogratuluję sprytu. Potem oczywiście przyskrzynię.

– Cieszę się – powiedział Fryderyk z ulgą.

– Jesteś pewien, że niczego sobie więcej nie przypomniałeś?

– Nie, proszę pana komisarza. Wszystko już opowiedziałem. Dam znać, jeśli coś mi się przypomni.

Wizyta u komisarza spełniła swoje zadanie. Słowa Waluka pozwoliły Fryderykowi poczuć się lepiej. Może nie dowiedział się niczego istotnego, ale wracał do domu z lżejszym sercem, ponieważ upewnił się, że Kopernik nie został jeszcze złapany. Niestety poczucie lekkości wyparowało po przekroczeniu progu mieszkania.

– Co to ma być, do jasnej cholery? – warknął ojciec, trzymając w dłoni tajny zeszyt syna.

Fryderyk zbladł i odruchowo się cofnął. W pierwszej chwili pomyślał, żeby uciec z domu, ale Tadeusz mu nie pozwolił. Złapał chłopaka za rękaw i wciągnął do salonu. Na kanapie siedziała już zapłakana Jadwiga.

– Synku, coś ty tam nawypisywał?

– Ja ci zaraz powiem, co tam wypisywał. Proszę bardzo. – Tadeusz przekartkował zeszyt. – Najpierw są same świństwa. “Po co jest napletek?” “Czy dziewczyny lubią się ruchać?” “Dlaczego sperma się nie wylewa się z cipy?”

– Czemu grzebiesz w moich rzeczach? – poskarżył się Fryderyk. Tadeusz zignorował syna i kontynuował spektakl.

– Potem jest już tylko gorzej. “Czy prymas jest ważniejszy od prezydenta?” “Po co się modlić?” “Czy księdzu staje?” No i najlepsze na koniec. “Do czego jest Bóg?”

Jadwiga zanosła się szlochem. Fryderyk wciągnął powietrze, bo spodziewał się, że dostanie w twarz. Jednak Tadeusz był zbyt wstrząśnięty, żeby szarpać się z synem. Przynajmniej na razie.

– To kryminał! – krzyknął drżącym głosem. – Z kim o tym gadałeś, co? Odpowiadaj!

– Wszystkie chłopaki mówią o takich rzeczach.

– Mówisz mi, że takich zboczeńców, jak ty jest więcej?

Fryderyk zerwał się z krzesła.

– To żadni zboczeńcy. Normalne chłopaki, ale na nic nam się nie pozwala. Tylko takie stare capy, jak ty, zatruwają nam życie.

Tadeusz postanowił wreszcie ukarać syna i zamierzył się na niego, lecz tym razem nic to nie dało. Fryderyk złapał ojca za rękę i odepchnął go z wielką siłą.

– Zostańcie sobie we własnym syfie – rzekł nastolatek z pogardą i wyszedł z domu.

Wieczór zrobił się bardzo ciepły. Po dwóch godzinach bezmyślnego wałęsania się po mieście Fryderyk poczuł się zmęczony i zgrzany. Znalazł sobie dogodne miejsce odpoczynku pod wiaduktem, który łączył dwa brzegi rzeki. Akurat nikogo tu nie było - ani bezdomnych, ani nawalonych nastolatków. Fryderyk ze złością cisnął plecak w kąt.

– Dlaczego to wszystko jest takie bez sensu?

Nikt chłopakowi nie odpowiedział, tylko woda w rzece szumiała jednostajnie. Chłopak przysiadł pod betonowym pylonem, a potem osunął się niżej i skulił na klepisku. Poczuł wielkie znużenie. Zanim zasnął, zobaczył nabazgrane na suficie zdanie “Kopernik znowu poruszy Ziemię”.

9.

Jednostajne buczenie zrobiło się nieznośne. Fryderyk otworzył oczy i zobaczył w oddali mężczyznę z synem. Stali na brzegu rzeki i z wielkim zadowoleniem operowali unoszącym się nad wiaduktem dronem. Był to zaskakujący widok. Cywile rzadko kiedy mieli dostęp do tak zaawansowanej technologii. Musieli to być bogaci ludzie i pewnie powiązani z rządem.

Buczenie drona nie minęło, więc Fryderyk nie próbował już zasnąć. Wielkim zaskoczeniem był dla niego fakt, że mimo paru godzin spędzonych pod gołym niebem, czuł się wyspany i wypoczęty. W pewnym sensie wolny, jak nigdy dotąd. Dopiero podejrzany szelest spowodował, że Fryderyk poderwał się z ziemi. Jakiś bardzo nieświeży bezdomny grzebał mu w plecaku.

– Hej! Zostaw to!

Bezdomny obrzucił chłopaka zmęczonym spojrzeniem i niespiesznie odszedł. Fryderyk dopadł do plecaka, żeby sprawdzić, czy nic nie zniknęło. Miał tam nie tylko zeszyty i podręczniki, na których zupełnie mu nie zależało. Martwił się, że bezdomny mógł zwinąć kilka papierosów, które zostały Fryderykowi z ostatniej posiadówki u Jurka. Na szczęście szluga spoczywała nietknięta w środkowej kieszonce. Wtedy uwagę chłopaka zwróciło coś, czego wcześniej w plecaku nie było. Książka.

Fryderykowi zrobiło się gorąco. Drżącą ręką wyjął niewielkiego formatu tomik, zatytułowany “O powstawaniu gatunków” Karola Darwina.

– Kopernik. To musiał być on. – Fryderyk schował książkę do plecaka i ruszył w kierunku, w którym poszedł sobie bezdomny. Kilka minut biegu przez park i gorączkowego rozglądania się nic nie dało. Człowiek zniknął wśród spacerowiczów.

– To musiał być on – powtórzył Fryderyk. – Znalazł mnie.

Godzinę później wrócił do domu i ignorując wrzaski ojca, zaryglował się w pokoju. Wyjął z plecaka dzieło Darwina i na szybko przekartkował. Urywki, które Fryderyk przeczytał, okazały się dla niego za trudne. Biochemiczne szczegóły przekraczały możliwości piętnastolatka, którego szkolny program przyrodniczy skupiał się na chemii nieorganicznej, koniecznej do pracy w przemyśle. Dodatkowo do tego były lekcje o materiałach wysokoenergetycznych na przysposobieniu obronnym. Mimo tego Fryderyk nie mógł oderwać oczu od tekstu, z którego płynęła jakaś niezrozumiała dla niego prawda. Zanim wrócił do początku z zamiarem

przeczytania dzieła od deski do deski, na wewnętrznej stronie znalazł kartkę z odręcznie zapisaną wiadomością.

“Przyjdź oglądać gwiazdy w pełni”. Nic więcej. Tylko tyle.

10.

Pełnia księżyca bardzo utrudnia obserwację gwiazd, a przy prostszych urządzeniach optycznych wręcz uniemożliwia. Wujek Tomek tłumaczył to Fryderykowi nie raz. Chłopak może niewiele z tego zapamiętał, ale tego jednego był pewien. Kopernik musiał też o tym wiedzieć, a jednak zaproponował spotkanie właśnie w pełni. Dlaczego? Pewnie chodziło o oznaczenie terminu spotkania. Tak to sobie Fryderyk tłumaczył, lecz nie mógł być niczego pewien. Może tylko tego, że fałszywy ksiądz musiał zachować ostrożność, dlatego nie napisał niczego wprost.

Tydzień po znalezieniu książki Fryderyk postanowił odwiedzić obserwatorium astronomiczne. Było to pierwsze miejsce, które nie tylko kojarzyło mu się z obserwacją gwiazd, ale które znał i to całkiem nieźle. Fryderyk ubrał się na czarno i wyszedł z domu, ignorując protesty rodziców. Chłopak dobrze znał miasto i potrafił dojść na miejsce, omijając policję. Zadaniem patroli było wyłapać osoby niepełnoletnie, które nie miały prawa samotnie przebywać poza domem po dziewiętnastej.

W pierwszy dzień pełni niebo częściowo zasnuły chmury, co ułatwiło Fryderykowi zadanie. Raz tylko zobaczył przeczesujących osiedlowy park policjantów. Służbiści nie robili tego z większym przekonaniem, więc Fryderyk poczekał w ukryciu i na miejsce dotarł bez przeszkód.

Budynek obserwatorium popadł w ruinę i podobno miał zostać zburzony. Teren dawnej placówki naukowej otoczono płotem, którego deski w większości już się połamały, a z ziemi sterczały kikuty rusztowania. Fryderyk poświecił sobie latarką i wszedł do budynku tylnym wejściem, przez które jako dziecko wybiegał na plac zabaw. Trzypiętrowa wieża obserwatorium świeciła pustkami. Nic, tylko kurz i pajęczyny, bo nawet resztki mebli się nie zachowały. Ostatnie piętro powinna pokrywać obrotowa kopuła, lecz zdemontowano ją dawno temu. Teraz dach przykrywała naprędce zmontowana, dziurawa konstrukcja. Fryderyk nie zdążył się rozejrzeć, ponieważ ktoś go złapał i unieruchomił.

– Bądź spokojny, nic ci się nie stanie. Muszę sprawdzić, czy nie masz namiaru.

Mężczyzna był silny, więc bez problemu przygwoździł Fryderyka od ściany. Następną chwilę poświęcił na przeskanowanie chłopaka urządzeniem, które wykrywało sygnały radiowe.

– W porządku – powiedział napastnik. – Przepraszam cię, ale muszę zachować wielką ostrożność.

– Nic nie szkodzi – odparł Fryderyk, choć w rzeczywistości nogi miał jak z waty. Podniósł z posadzki latarkę i skierował snop światła prosto na twarz mężczyzny. Nie było wielkim zaskoczeniem, gdy okazało się, że oto miał przed sobą legendarnego księdza Mikołaja Kopernika.

– Cieszę się, że przyszedłeś. Od dawna szukałem kogoś, kto miałby tyle odwagi.

– Ja też się cieszę. Tylko nie rozumiem, po co się spotykamy? To znaczy, ja bardzo chciałem, ale sam nie wiem po co. Ja niewiele umiem i nic nie mogę zrobić.

– Lubię ludzi, którzy znają własne słabości. Jesteś tu po to, aby się nauczyć.

– Nauczyć? Czego? Ja chodzę do szkoły i nie znam się na takich sprawach.

– Co masz na myśli?

– No, nie znam się na byciu spiskowcem, takim, no, nie wiem, jak to nazwać. Takim szpiegiem? Przestępcą? Buntownikiem?

– To ostatnie jest najbliższe prawdy. Bo właśnie buntownikiem już jesteś. Sam fakt, że tu przyszedłeś oznacza, że dołączyłeś do ruchu oporu.

Fryderyk zdziwił się, przestraszył, ucieszył i zadrżał. Wszystko na raz. Mętlik w głowie narastał.

– Jaki ruch oporu?

– Jest nas niewiele – przyznał Kopernik – ale mamy potężnych sojuszników, którzy wspierają naszą działalność pieniędzmi i technologią. Jesteśmy jak strumień, który drąży skałę. Z czasem skała pęknie, zobaczysz. Sam się do tego przyczynisz. Muszę jednak jasno i wyraźnie od ciebie usłyszeć, że chcesz do nas dołączyć. Że chcesz walczyć z autorytarną władzą i porządkiem społecznym, narzuconym przez kościół.

– Tak, chcę – odparł Fryderyk bez cienia wątpliwości.

To był chyba uśmiech na twarzy Kopernika, ale Fredek nie był pewien.

– Zatem wszystko jest już jasne. Mamy kolejnego – oznajmił, po czym dodał nieco głośniejszym głosem:

– Panie komisarzu, już pora.

Nagle pozapalały się rażące światła, a w sali zaroilo się od uzbrojonych sylwetek. Oślepiiony Fryderyk nie dostrzegł szczegółów, jedynie kształty hełmów i karabinów. Chłopak był tak przerażony, że nie mógł z siebie wydusić słowa, ale rozumiał, co się działo. Wtedy pojawił się Błażej Waluk.

– Mam nadzieję, że zapamiętasz tę lekcję do końca życia – rzekł komisarz. – Skujcie go.

Policjanci zrobili to bardzo niedelikatnie.

11.

Biuro dyrektora placówki poprawczo reedukacyjnej jak zawsze odznaczało się pedantycznym porządkiem. Wręcz świeciło czystością. Ilekroć Fryderyk tu bywał, miał wrażenie, że samym oddechem zaburzał harmonię pomieszczenia. Na szczęście dzisiaj był ostatni raz.

– Twoja ewaluacja dobiegła końca – poinformował dyrektor Kropiwnicki.

– Mam nadzieję, panie dyrektorze, że wypadłem zadowolająco – odparł Fryderyk. – Nie chciałbym zawieść pana dyrektora.

– Cóż, nie ma co ukrywać, że początek miałeś trudny. Trafiłeś tu mając piętnaście lat i przez chwilę wydawało się, że będziesz przypadkiem beznadziejnym. To było trudne sześć lat, ale finalnie możemy powiedzieć, że osiągnęliśmy zwycięstwo. Dostałeś nawet pochwałę na piśmie od komisarza Błażeja Waluka, a to naprawdę nie byle co.

– Trafiłem tu dzięki niemu. Wiele zawdzięczam panu komisarzowi.

– Twoje oceny ze szkoły również są imponujące. Celujesz w przedmiotach ścisłych, ale w humanistycznych i religijnych niczego ci nie brakuje.

– To akurat zasługa pana dyrektora i grona pedagogicznego. Był czas, kiedy zdawało mi się, że metody w ośrodku są niehumanitarne, ale na szczęście mam te myśli już dawno za sobą. Nigdy wam tego nie zapomnę.

– Doskonale. Powiedz mi, młodzieńcze, co planujesz?

– Chciałbym podjąć naukę w szkole wyższej. Ponadto rozważam dołączenie do programu “Kopernik” komisarza Waluka. Jestem pewien, że gdzieś tam ciągle czeka wiele zagubionych umysłów, które potrzebują pomocy.

– Wspaniały pomysł. Moją rekomendację masz na pewno.

Kropiwnicki wstał zza biurka i podał Fryderykowi rękę.

– Będę z ciekawością obserwował twoją karierę, młodzieńcze.

Fryderyk opuścił ośrodek z niewielką walizką i ruszył w miasto. Ani razu nie spojrzał za siebie. Przez ostatnich parę miesięcy nie mógł się doczekać wyjścia na wolność, lecz dzisiaj wcale wolny się nie czuł. Spokojny, pewny siebie i gotowy. Ale nie wolny.

– Jak myślisz? – zagadnął komisarz Waluk. – Da radę?

– Zobaczymy – odparł Kopernik. – Zobaczymy.

Siedzieli w aucie skryci przed światem przyciemnianymi szybami.

– Złamali go tam, czy nie?

– Jeśli tak, to na nic się nam nie przyda. Jeśli nie... – Kopernik zawiesił głos i odprowadził chłopaka badawczym spojrzeniem.

Fryderyk poszedł w kierunku dworca kolejowego, gdzie miał złapać pociąg powrotny do rodzinnego miasta. Do odjazdu został jeszcze kwadrans, starczyło więc czasu na papierosa. Trzeba było zapalić gdzieś na uboczu, żeby nie narazić się na mandat za palenie w miejscu niedozwolonym. Zaciągając się dymem, Fryderyk zwrócił uwagę na grupę nastolatków, którzy kłębili się przy wejściu do autobusu. Mieli po czternaście, może piętnaście lat i sprawiali przygnębiające wrażenie. Rozglądali się nieufnie i starali się nie zwracać na siebie uwagi. Ubrani na szaro, potulnie rozsiedli się z tyłu pojazdu. Fryderyk obserwował ich przez chwilę, po czym z uśmiechem powiedział do siebie:

– Kopernik znowu poruszy Ziemię.

Koniec